

## **Sławomir Zatwardnicki o Tajemnicy Kościoła: Jak rozum do jeża**

Nikogo nie dziwi, że rozum nie ogarnia Boga. Kolcem staje się jednak tajemnica Wcielenia. A któż nie potknąłby się o całego jeża kolców, który jest Ciałem jednego Chrystusa złożonym z wielu członków



Od swojego „poczęcia” Kościół jest tajemnicą. Tylko taki Kościół może obudzić podziw w duszy. Kto patrzy na Kościół według ciała, ten siłą rzeczy ulegnie jednej z herezji eklezjologicznych pozostających w bliskiej analogii do herezji chrystologicznych - pisze w swoim felietonie Sławomir Zatwardnicki

Nie wolno na ten Kościół, który według chętnie przywoływanych słów Romano Guardiniego miał się budzić w duszach, patrzeć według zawsze słabego ciała, w ten sposób przesypiając objawienie. Jako rzeczywistość pochodząca od Boga, wymaga Kościół spojrzenia wiary. Wielu ludzi do tajemnicy Kościoła podchodzi jak pies do jeża, zatrzymując się na tym, co zewnętrzne. Owszem ludzki wymiar Kościoła nie może być pomniejszany, jednak o jego znaczeniu decyduje to, co Boskie w Kościele.

Jest bowiem Kościół rzeczywistością Bosko-ludzką, a zatem jakoś analogiczną do tajemnicy Wcielenia. Trzeba podchodząc rozumem do tego „jeża” niedosiężnej tajemnicy pewnej chytrości (wiadomo, jak lis radzi sobie z kolczastą kulą). Na pewno warto pamiętać, że wbrew temu, co się stereotypuje, zaczynać należy nie od tego, co wydaje się najłatwiejsze do pojęcia, ale odwrotnie: w tajemnicy większej umieszczać mniejszą. Najtranscendentniejsze misterium Boga odbija się jakoś w Kościele.

W takim razie Kościół również musi pozostawać tajemnicą. A w pewnym sensie jest tajemnicą jeszcze większą – nie dlatego, żeby przewyższał najciemniejsze światło Trójjedynego, ale przez to, że zgodnie z prawem „echa tajemnicy” w każdym odbiciu tajemnica staje się trudniejsza do usłyszenia. Nikogo nie dziwi, że rozum nie ogarnia Boga. Kolcem staje się jednak tajemnica Wcielenia, misterium Słowa stającego się człowiekiem. A któż nie potknąłby się o całego jeża kolców, który zgodnie z określeniem apostoła Pawła, jest Ciałem jednego Chrystusa złożonym z wielu członków?

Mówi się, i to w najważniejszym w XX wieku dokumencie Kościoła o Kościele, soborowej konstytucji *Lumen gentium*, o analogii między misteriami Słowa wcielonego a Kościoła. Jeśli w każdej analogii podobieństwo interferuje z niepodobieństwem, bardziej soborowi od Soboru teologowie być może właśnie ze względu na ryzykowność stosowania tej analogii, niechętnie się do niej odwołują. Mniej teologiczni od teologów niech jednak nie ryzykują całkowitym porzuceniem analogii, które w istocie byłoby tożsame z odrzuceniem podobieństwa na rzecz niepodobieństwa Eklezji do Inkarnowanego Słowa, a przy okazji byłoby niewiernością okazaną wypowiedzi Magisterium, tego echa „postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my” (Dz 15, 28):

*Wyposażona w hierarchiczne organy społeczność i zarazem Mistyczne Ciało Chrystusa, widzialne zgromadzenie jak i wspólnota duchowa, Kościół ziemski i Kościół bogaty w dobra niebieskie – nie mogą być pojmowane jako dwie odrębne rzeczy, lecz tworzą one jedną złożoną rzeczywistość, w której zrasta się pierwiastek ludzki i Boski. Dlatego na zasadzie bliskiej analogii upodabnia się ona do misterium Słowa Wcielonego.*

Ktoś napisał, że zaczynać należy od tego, co większe, a następnie przechodzić ku temu, co mniejsze. Ja to napisałem przed paroma chwilami. Słowo się rzekło, jeź u płotu. Chytrze zreinterpretujmy Ojców Soboru, zachowując wierność synów Kościoła: ponieważ jeź jest Ciałem Chrystusa, jest też społecznością hierarchicznie zorganizowaną. Dlatego, że jest wspólnotą duchową, jest również widzialnym

zgromadzeniem. Obdarzony dobrami niebieskimi, może być Kościołem ziemskim. Takie odczytanie pozostaje w zgodzie ze słowami bezpośrednio następującymi po wyróżnionym cytacie:

*Jak bowiem przybrana natura ludzka służy Słowu Bożemu jako żywe narzędzie zbawienia nierozzerwalnie z Nim zjednoczone, podobnie społeczny organizm Kościoła służy ożywiającemu go Duchowi Chrystusa ku wzrastaniu tego ciała (por. Ef 4, 16).*

„Bliska analogia” przejawia się również w tym, że pierwiastki ludzki i Boski „zrastają się” w jedną „złożoną rzeczywistość”, która, jeśli analogia nie ma stać się „dalszą”, winna być rozumiana również w świetle Słowa wcielonego. Warto zatem przywołać Sobór Chalcedoński (451 rok) z jego zabezpieczającą tajemnicę a zarazem oddalającą heterodoksyjne jej interpretacje formułą o naturach Boskich i ludzkich jednoczących się „bez zmieszania i bez rozdzielania”. Od kiedy nie wolno ich rozdzielać? Od początku, od poczęcia. A zatem podobnie należałoby patrzeć na Kościół. „Zrastają się” oznacza, że nie było takiego czasu, kiedy to, co ludzkie nie jednoczyłyby się z tym, co Boskie w Kościele.

Od swojego „poczęcia” Kościół jest już tajemnicą. Tylko taki Kościół może obudzić podziw w duszy. Kto patrzy na Kościół według ciała, ten siłą rzeczy ulegnie jednej z herezji eklezjologicznych pozostających w bliskiej analogii do herezji chrystologicznych. Stosunkowo łatwo wskazać winnego nestorianizmu czy monofizytyzmu eklezjalnego: pierwszy rozdziela Boskie i ludzkie, drugi je miesza. W wielu wierzących zamieszkuje jednak ten mały heretyk, który upiera się, że oba pierwiastki istniały oddzielnie, i dopiero na zasadzie jakiegoś

rodzaju „adopcji” tego, co ludzkie przez to, co Boskie – dostępują złączenia, w analogii do człowieka Jezusa nie będącego Synem naturalnym, lecz rzekomo adoptowanym dopiero przez Logos.

Należy jednak dopowiedzieć od razu, że bliską analogię pomiędzy adopcjanizmami eklezjologicznym a chrystologicznym znamionuje prócz podobieństwa także niepodobieństwo. Jest przecież różnica między byciem naturalnym Synem, który staje się człowiekiem, a egzystencją Kościoła z łaski będącego Ciałem Chrystusa. Także w przypadku herezji obowiązuje zasada, że to, co większe, przydaje zrozumienia temu, co mniejsze. Jak słyhać, także nieortodoksja ma swoje echo.

*Sławomir Zatwardnicki*